

KWESTIE CIAŁA

wykład wygłoszony w ramach cyklu „Czym jest psychoanaliza?”
Forum Polskie Pola Lacanowskiego

Sara Rodowicz-Ślusarczyk
kwiecień 2016

Na samym początku, może nawet, żeby trochę Was zaintrygować, powiem, że chociaż mój wykład opowiada o kwestiach ciała, to nie będę mówić wprost o stosunku seksualnym. Ale tylko pozornie nie odniosę się do kwestii seksualnej relacji.

Przyznam, że temat wykładu wynika z pewnego ...niezadowolenia. Chcemy wraz z moimi kolegami z Forum przekazać Wam coś odnośnie psychoanalizy, psychoanalizy lacanowskiej. To nie jest najbardziej popularny dzisiaj nurt terapii w Polsce, a psychoanaliza, która się zresztą radykalnie od innych terapii odróżnia, nigdy nie stanowiła tzw. mainstreamu. Wynika to z jej natury, a w Polsce dodatkowo dochodzą do tego uwarunkowania historyczne i geograficzne. Dzisiaj, jeśli ktoś w Warszawie jest zaznajomiony z myślą Lacana, to są to głównie filozofowie i literaturoznawcy. Nieraz zdarzyło mi się nawet słyszeć, że Lacan był filozofem. Filozofowie – od Arystotelesa, przez św. Tomasza z Akwinu, Kanta, Hegla, Kierkegaarda, Heideggera i innych – stanowili ważnych interlokutorów Lacana. Zaryzykowałabym nawet stwierdzenie, że naprawdę istotną inspirację dla swojej pracy znajdował częściej w myśli filozofów, niż w środowisku współczesnych mu psychoanalityków. Jednak Lacan, który wielokrotnie wprost określał przedmiot swojej pracy, nigdy się nie nazwał filozofem, i bez końca powtarzał, że przedmiotem jego pracy jest kształcenie psychoanalityków i zbadanie, czym w ogóle jest psychoanaliza.

Niezadowolenie, które motywuje mnie do podjęcia dzisiejszego wykładu dotyczy stereotypów, które utrwaliły się co do psychoanalizy. Np.: „Można zrozumieć swoje problemy, ale ze zrozumienia nic nie wynika”; „Co może wynikać z babrania się w przeszłości, trzeba żyć tu i teraz!” Albo: „Psychoanaliza jest taka intelektualna, (czasami nawet „zimna”, „zdystansowana”), ale prócz rozumienia są też przecież emocje”. No i wreszcie, konkretnie: „Tak, tak, to wszystko interesujące, skomplikowane i bardzo intelektualne, ale w ogóle nie zajmujecie się ciałem”. Na pewno prócz przebogatej warstwy intelektualnej samej teorii Lacana, są też poparte złym doświadczeniem terapii dobre powody, dla których wszystkie te komentarze się pojawiają. Są to jednak zazwyczaj komentarze osób, które nie doświadczają własnej analizy, albo które chodząc do terapeuty lub nawet do psychoanalityka, nie przekroczyły pewnego progu, nie doświadczyły zwrotu, koniecznego, aby wejść w dyskurs psychoanalityczny. Warto zresztą dodać na marginesie, że właśnie przekroczenie tego progu często wiąże się ze zmianą pozycji ciała, i rozpoczęciem mówienia na leżąco. W analizie lacanowskiej z reguły nie odbywa się to automatycznie.

A więc: „Kwestie ciała”, tak brzmi tytuł wykładu, a pomyślałam o liczbie mnogiej nie tylko dlatego, że ciało rzeczywiście nastrocza wielu pytań i problemów. Pierwsza „kwestia” to jest właśnie kwestia ciała w ogóle, kwestia „zajmowania się ciałem”. Wiele wieków po Platonie dualizm duszy i ciała na pewno rezonuje dla nas zupełnie inaczej niż w starożytnej Grecji, ale nadal pobrzmiewa w kartezyjskim dualizmie tego, co umysłowe, i tego, co cielesne. Tak jakby zajmowanie się ciałem można przeciwstawić aktywności umysłowej.

Ale, czy to właśnie tak mają się sprawy?

CIAŁO-INSTRUMENT

Współczesne czasy, dzięki postępowi nauki i uniwersalizacji rynku, wyposażają nas w cały szereg instrumentów i maszyn. Ciało też bywa swego rodzaju instrumentem. Regularnie przeprowadzamy jego inspekcje i inwentaryzacje, chodzimy na badania, stosujemy diety, relaksujemy to ciało,

programujemy dla siebie ćwiczenia, poddajemy ciało zabiegom kosmetycznym – jakbyśmy dbali o maszynę. W tym wymiarze, kiedy dbamy o zdrowie, zapewniamy naszemu ciału wydolność, trochę tak jak jakiejś maszynie, wspaniałemu silnikowi. Takie ciało-instrument wydaje się powielać schemat dualistycznego podziału – ciało jest tą materią, której staramy się nadać albo utrzymać formę. Być może ciało poddawane treningom faktycznie bywa traktowane oddzielnie od umysłu, izolowane i traktowane jak rzecz, którą się ma, i nad którą się panuje. W takim wypadku ciało ma swój własny świat, świat treningów i diet, świat badań, a dylematy człowieka, który to ciało posiada, jego pytania o jego miejsce w świecie to jakby osobne uniwersum.

Z drugiej strony jednak, gdy patrzy się na ludzi, którzy biegają, niewielu z nich wydaje się sądzić, że pobiegli wystarczająco dobrze, że „sprawa biegania została już załatwiona”, albo, że po ustanowionym rekordzie nie będą się starali go pobić. I w samym tym nieustającym i odnawiającym się wysiłku można też dostrzec nie tyle niezależną od umysłu sferę ciała, co raczej podział wewnątrz człowieka – czyli coś z jego relacji ze sobą samym.

Nauka i kapitalizm w zawrotnym tempie wytwarzają zawsze jakąś nową wiedzę, o tym, jak postępować z naszym ciałem – choćby jak chodzi o zalecenia dotyczące odżywiania. Colette Soler, jedna z czołowych francuskich psychoanalytyczek, pisząc o ciele traktowanym jak instrument¹ proponuje takie oto określenie: ciało-instrument to coś, w co się inwestuje, coś, co jest traktowane jak kapitał. Ale, zapytuje ona dalej, czym jest kapitał? Trzymając się poziomu definicyjnego, to naddatek nabytku wobec wierzytelności, prostszym językiem powiemy posiadane środki, których można użyć. To użytek odroczony, który jest wyłącznie potencjalny. To ta część środków, która nie jest bezpośrednio spożytkowana – kapitał, gdy tylko się go używa, przestaje nim być. Jeśli przyjrzeć się wymiarowi ciała jako inwestycji, to nie jest to ciało z którego robiony jest bezpośredni użytek ...rozkoszowania się. (*Jouissance*, lacanowski i francuski termin na rozkosz, nie ma wyłącznie przyjemnościowej konotacji, bo wiąże się z pobudzeniem i ekscytacją, z doznaniem, które mogą też przechodzić w ból). Jeśli uwaga poświęcona jest przede wszystkim budowaniu formy na przyszłość, to w tym samym momencie umyka doznawanie ciała w wymiarze tu i teraz jego *jouissance*. Mogłoby to moim zdaniem częściowo wyjaśniać, w jaki sposób możliwe jest, że niektórzy nawet zajmując się bezpośrednio ciałem – poddając je różnego rodzaju ćwiczeniom, inwestując w nie – czują się od niego, jak to mówią „zupełnie odłączeni”. Chociaż nie twierdzę absolutnie, że tak się dzieje przy każdym bezpośrednim oddziaływaniu na ciało.

SŁOWO, KTÓRE DOTYKA CIAŁA

W sumie, w obszarze psychoanalizy nie ma takiej rzeczy, która nie sięgałaby ciała. Gdy się chwilę zastanowić, okazuje się, że jest ono nieodłączne od wszystkich problemów zgłaszanych przez ludzi, ale też od wszystkich psychoanalitycznych pojęć. Nie mniej istotnie jest to, że ciało wiąże się z samą praktyką psychoanalizy, w której mówienie odbywa się nie tylko poprzez ciało, ale też przy fizycznej jego obecności. I chociaż ktoś, kto przychodzi do analityka nie będzie z nim miał w psychoanalizie fizycznego kontaktu, i nie będzie poddawany przez niego żadnym badaniom, to jednak psychoanaliza działa na jego ciało, na to, jak on tego ciała doświadcza i na to, jak doświadcza symptomów ciała. Jak to jest w ogóle możliwe, że operowanie słowem dotyka ciała, i to nieraz w sposób najbardziej intymny? Spróbuję chociaż po części na to odpowiedzieć.

Słowo.

Słowem operuje niemal każda psychoterapia, więc jak wyodrębnić jego działanie właściwe dla psychoanalizy? Mogę tu przypomnieć, to, co przytoczyłam już podczas ostatniego mojego wykładu o męskim pragnieniu – mówienie w psychoanalizie jest mówieniem kogoś, kto nie jest autonomicznym pełnomocnikiem swojej mowy. W psychoanalizie chodzi przede wszystkim o mówienie podmiotu, a podmiot w psychoanalizie nie jest tym samym co świadome „ja” człowieka. To jeden ze sposobów pokazania różnicy między psychoanalizą a psychoterapią, która uznaje jedność świadomego „ja” człowieka z tym, co ten człowiek mówi. Podmiot, o który chodzi psychoanalizie jest podmiotem

1 C. Soler, *Ce que Lacan disait des femmes* („Co Lacan mówił o kobietach”), 2003, wyd. Editions du Champ Lacanien

nieświadomego, a jego miejsce polega na łączeniu, kojarzeniu ze sobą poszczególnych istotnych elementów. Te elementy to tzw. znaczące – to termin, który będzie się powtarzał podczas naszych wykładów, jako nieodłączny od psychoanalizy lacanowskiej. Zapożyczony został przez Lacana z językoznawstwa, chociaż pojęcie znaczącego w psychoanalizie działa inaczej. Dla uproszczenia można na ten moment przyjąć, że w psychoanalizie znaczący to jakikolwiek wyodrębniany przez podmiot element, który dla niego rezonuje znaczeniem. Może to być zarówno słowo, jak i zdanie, jakies wyobrażenie, a nawet coś tak drobnego jak gest. Znaczący liczy się w swoim wymiarze oddziaływania i bycia kojarzonym z kolejnym znaczącym. Człowiek jest poddany temu, co się w nim zapisuje w historii jego życia, a jako podmiot w sposób nieświadomy dokonuje interpretacji poprzez to, że łączy akurat te elementy, które na niego oddziałują w konkretny, jednostkowy sposób. Łączy je, i coś próbuje z nimi zrobić, to znaczy nadaje im sens, sam o tym nawet nie wiedząc². To właśnie znaczy definicja, że podmiot jest efektem znaczącego. Efekt, to poniekąd pozostałość, ale i coś, co zawiera w sobie reakcję, a więc jakies działanie.

Dygresja: Pewnym truizmem, (dla niektórych nawet nudnym, nie wzbudzającym entuzjazmu i mocno oklepanym) jest to, że – jak wszyscy wiemy – przeżycia z dzieciństwa mają wpływ na nasze późniejsze życie. Z tym zgadzają się raczej wszyscy psychologowie. Jednak idea właściwa dla psychoanalizy jest taka, że człowiek nie jest po prostu zestawem tych znaczących elementów. Dla psychoanalizy nigdy stwierdzenie, że coś się wyniosło z domu, że coś się po prostu powtarza, powiela – jak maszyna, jak schemat – nie jest wystarczające. Podmiot ma zawsze swój ruch, swój „wybór” – i to nawet będąc dzieckiem, pomimo tego paradoksu, że jest to wybór... wymuszony. Człowiek może oczywiście czuć się marionetką, ale gdy zaczyna mówić w psychoanalizie, to stawką jest wydobycie tego wymiaru, w którym już tą marionetką nie jest.

Co jeszcze warto w tym miejscu jest powiedzieć o podmiocie? Okazuje się, że podmiot, który łączy ze sobą znaczące elementy nie pokrywa się z ciałem, chociaż musi istnieć ciało, aby podmiot się pojawił. Podmiot ma swój początek przed cielesnymi narodzinami, ale ta konstatacja nie ma nic wspólnego z biologicznym momentem poczęcia lub biologiczną definicją życia – chodzi po prostu o to, że przyjście na świat podmiotu poprzedza zawsze jakaś rodzinna konstelacja³, konkretny układ istotnych elementów i postaci, a ludzie, którzy się jego przyjścia na świat spodziewają, mają własne świadome i nieświadome pragnienia z nim związane. I o ile można być przytłoczonym pragnieniami rodziców jakie się niesie i jakie się zinterpretowało, i które odkrywa się w analizie, o tyle może być dla człowieka dużo gorzej, jeżeli tego wymiaru rzutowania na niego jakiegoś pragnienia Innego w ogóle zabraknie.

CIAŁO NIE POKRYWA SIĘ Z PODMIOTEM

Chyba mogę też jednak zrozumieć, że skoro tak często używamy słowa podmiot, poświęcamy wiele czasu na to, żeby objaśnić, że nie ma on nic wspólnego z ego, ze świadomym „ja”, skoro tłumaczymy, że jest on efektem języka, to może sami przyczyniliśmy się do wrażenia, że nie zajmuje nas ciało – ciało, które jest czymś, co się z podmiotem nie pokrywa...

Zawsze, kiedy się mówi, pojawia się podział między ciałem dotkniętym znaczącym Innego, a podmiotem⁴. Przechodzący swoją analizę to ktoś, kto czuje, że coś niego wpływa, coś oddziałuje i go dotyka. Idzie do gabinetu psychoanalityka, zabiera tam swoje ciało – w ten sposób, podejmując swoją analizę, dokonuje on aktu, w którym chodzi o jego bycie. Zresztą istotnym znakiem towarzyszącym rozpoczynaniu analizy jest lęk – to doświadczenie, które można nazwać za Lacanem poczuciem „bycia zredukowanym do swojego ciała”. To doświadczenie wpisane w tu i teraz, i gdy się przytrafia, to nie sposób o nim wątpić. Natomiast analizujący się mówi, może doświadczać tego, że będąc tym ciałem,

2 W literaturze psychoanalitycznej jest to bardzo wyraźnie zilustrowane w komentarzu Lacana o przypadku tzw. Człowieka-Szczura, zawartym w tekście „Mit indywidualny neurotyka albo Poezja i prawda w nerwicy”, 2015 wyd. PWN. Por. także moje nawiązanie do w/w komentarza Lacana i podmiotowej interpretacji w wykładzie „O męskim pragnieniu” (publikowanym na stronie FPPL <http://www.fppl.pl/teksty-wystapien-i-wykladow/>)

3 Termin „konstelacja” pojawia się właśnie w „Micie indywidualnym neurotyka” J. Lacana.

4 M. Strauss, *The Subject: Body and Affect* [w:] Analysis no. 17, 2012, wyd. The Australian Centre for Analysis, Inc.

działa równolegle zgodnie z jakąś ukrytą logiką. Tego dotyczy podział; jest to różnica między doznaniem tego, że coś na niego działa, a przecuciem, że jest jakaś prawidłowość według której on sam działa.

Pęknięcie, wewnętrzny podział – to jest właśnie to, czym się zajmuje psychoanaliza. Czymś innym zatem jest zajęcie się pęknięciem, niekompatybilnością, której człowiek doświadcza w sposób, który dla niego samego stanowi zagadkę, a czymś innym izolowanie od siebie dwóch kwestii. Psychoanalizy lacanowski nie mógłby np. powiedzieć komuś, że oto zwróciliśmy uwagę na pana myśli, bardzo dobrze, to teraz zajmijmy się pana doznaniem związanym z ciałem. Z braku pomysłu na inną metaforę, żeby zobrazować ten podział, przytoczę, co mi pierwsze przyszło do głowy – nie przechodzimy z jednego pokoju do drugiego, z „pokoju umysłu” do „pokoju ciała”, tylko zajmujemy się ścianą, która te pokoje oddziela, a zarazem tworzy.

Lacan mówił o sobie, że wszedł do świata psychoanalizy z miotełką – a czym było to małe sprzątanie, którego dokonał? Miotełką, o której sam mówił było wynalezienie tzw. stadium lustra⁵. To jedna z jego najbardziej znanych koncepcji, może już o niej słyszeliście. Miotełka ta posłużyła za należyte ujęcie tego czym jest ego, nazywanie niekiedy „ja” – a trzeba przypomnieć, że psychoanaliza w tamtych czasach, i w niektórych jej szkołach także dzisiaj dąży do wzmacniania ego, mówi o wspomaganiu „ja”. Lacan zademonstrował, że wzmacnianie ego byłoby wzmacnianiem konstruktów, który jest co prawda niezbędny w ludzkim funkcjonowaniu, ale jest też swojego rodzaju iluzją.

To, co mi się wydaje poruszające, gdy powracam do tej opowieści o stadium lustra, to ten dyskretnie obecny element związany właśnie z cielesnością. Jest to mianowicie cielesność ujęta w wymiarze tego, co Lacan nazwał „przedwczesnymi narodzinami” każdego człowieka.

CIAŁO WYOBRAŻENIOWE

Stadium lustra to nazwa dla procesu, który zachodzi między 6 a 18 miesiącem życia człowieka. Jej emblematycznym przykładem jest radosne oglądanie swojego odbicia w lustrze przez małe dziecko. Ciało tego dziecka funkcjonuje w tym okresie życia jako „pokawałkowane” – brakuje mu koordynacji. To dosyć oczywiste, a dążenie do koordynacji trwa niemało czasu. Próby niemowląt, żeby zacząć się poruszać czasami zaczynają się od raczkowania... do tyłu, i niemowlę często nie jest z tego zadowolone. To swoją drogą niezwykle, jak najlepszy nawet aktor i tancerz nie mógłby nigdy poruszać swoim ciałem w taki sposób, jak robi to niemowlę. Nie jest to kwestia proporcji budowy, jest w tym coś więcej, tak jakby od pewnego momentu było się już na zawsze w innym wymiarze cielesności.

Odbicie w lustrze, co do którego rodzic afirmuje „Tak, to ty jesteś tam!” to jest nadanie obrazu dla tego jeszcze pokawałkowanego ciała. Nieraz zresztą aby móc się dojrzeć w lustrze, dziecko jest fizycznie podtrzymywane przez dorosłego, co może stanowić realny przejaw tej afirmacji. Ta reprezentacja siebie, którą dziecko otrzymuje i co do której poznaje, że ma jakiś istotny związek z jego byciem, powoduje, że pojawia się doświadczenie radosnego triumfu. Jednak zawsze jest w tym podłoże niezdarności, niedoskonałości, które nie dorasta do tego idealnego obrazu. Istnieje napięcie między czymś, co jest jeszcze nieopanowane, a czymś, co jest opanowane, bo zamyka się w pewnej wyobrazeniowej całości. I reprezentacja, która co prawda organizuje jakąś całość, powoduje też, że żyjące ciało milknie, zredukowane do obrazu i jedności pewnego ideału, który jest wirtualny. Jak piękne nie byłoby to dziecko, rozdźwięk pojawia się między doświadczeniem cielesności i wpisywaniem swojego ciała w reprezentację. Spotkanie z lustrem ma też wymiar przenośni, bo do spostrzeżenia reprezentacji może wystarczyć rodzeństwo, inne małe dziecko, i sam fakt, że rodzic jednak odnosi się do tego „pokawałkowanego” ciała jako do całości...

Takie ciało jako reprezentacja to jest coś, co nazywamy w psychoanalizie ciałem wyobrazeniowym. I dlatego, że to jest pewien ideał, coś nieruchomego, to dlatego podmiot – zajmując się reprezentacjami – nie jest za bardzo „żywy”. Mówiłam o tym, że podmiot to efekt znaczącego, można też powiedzieć, że podmiot to efekt straty, straty tego kawałka bycia żyjącą substancją. Będąc mówiącą istotą, człowiek

zawsze coś traci z *jouissance* tej żyjącej substancji. To zresztą jest coś, z czym człowiek ma trudność. Posiada to wyobrazeniowe ciało, które nie jest ciałem realnym, i trudno mu jest wprowadzić realne *jouissance* jego ciała w logikę reprezentacji⁶.

CIAŁO SYMBOLICZNE

Człowiek rodząc się jest dosyć bezradny, inaczej niż np. żreback, który staje na nogi krótko po narodzinach. To znaczy, jest on całkowicie zależny od Innego, by móc przeżyć. I sam ten fakt cielesnej bezradności jest warunkiem bycia otwartym, czujnym na Innego. A co robi ten Inny? Pomaga mu przeżyć, zajmuje się jego fizjologicznymi potrzebami. Nie odbywa się to bynajmniej w ciszy, a zajmowanie się małym dzieckiem jest pochłaniające w szczególny sposób. Weźmy samo karmienie – niemowlę krzyczy, ale dopiero interpretacja matki powoduje, że uznaje ona krzyk za znak głodu i karmi to dziecko. Matka uznaje, że krzyk to nie jakiś bezsensowny hałas tylko wyraz domagania się czegoś. Albo, coś każe jej zdecydować, a tak naprawdę właśnie interpretować, czy chodzi o głód, czy np. o ból brzucha. Z drugiej strony, sama słowami może domagać się od swojego dziecka, żeby jadło. Fizjologiczna potrzeba wydalania też zostaje ucywilizowana właśnie poprzez domaganie się – np. aby załatwić się na nocnik a nie gdzie indziej, lub w wyrażanym zmartwieniu i prośbach, żeby to nastąpiło teraz, a nie np. za dwa dni. Ponieważ potrzebom ciała towarzyszą wprowadzane przez Innego słowa i interpretowanie cielesnych zjawisk, właśnie dlatego mówimy o popędzie. Popędy przechodzą przez otwory ciała, naznaczają wybrane miejsca na ciele – to są te obszary, które wchodzi w pole wymiany z Innym. (Również dlatego lacanowska psychoanaliza uznaje, że nie istnieje coś takiego jak popęd genitalny. Sfera genitalna i rozkoszy genitaliów nie podlega u dziecka celowej, świadomej wymianie z Innym, a jeśli tak się dzieje, to skutki są katastrofalne.) Widzicie zatem, że Inny to jest inny języka, który jest zawsze ucieleśniony przez żywą osobę, która wyraża, czego się od dziecka domaga, i która nazywa i interpretuje jego domaganie się. Freud mówił o popędzie oralnym i analnym, Lacan dorzucił do tego popęd związany ze spojrzeniem i głosem – czyli z satysfakcją z bycia pod czyjś spojrzeniem i patrzeniem na kogoś, oraz z wymiarem związanym z przywoływaniem i słuchaniem.

Popęd w psychoanalizie to zresztą swojego rodzaju mit⁷. Konstrukcja taka jak mit ma to do siebie, że jest użyteczny, bo służy wyodrębnieniu czegoś, co nie daje się łatwo uchwycić żadnym innym sposobem. Popęd to właśnie to coś, co łączy istotę mówiącą z jej własnym organizmem. W polu psychoanalizy nie można definiować ciała jako synonimu organizmu, będącego domeną tego, co ściśle biologiczne. Tym wymiarem zajmuje się medycyna. Popęd to coś, co łączy istotę mówiącą z jej organizmem⁸, w doświadczeniu, w tym, jak doznaje samego tego faktu, że posiada organizm. Czyli w tym konstrukcie nie chodzi o wymiar naukowej wiedzy. Związek, jaki ma ktoś, kto mówi, z własnym organizmem powoduje, że istnieje ciało. Widać też, że popęd to nie jest instynkt, i nie jest to też ściśle organiczna potrzeba. Można powiedzieć, że to jest najbardziej pierwotny wymiar sensu, który człowiek nadaje doświadczeniu, jego cielesny sposób organizowania doświadczenia.

Reperkusje języka są tak istotne, że jego oddziaływanie przemienia realność ciała. Psychoanalizę interesuje język właśnie w tym wymiarze, nie chodzi w niej o język jako środek wyrazu. Oddziaływanie języka wytwarza ciało, i to z kolei przekłada się na to, jak podmiot doświadcza samego siebie w relacji ze światem. Otwory w ciele są związane z fizjologią, ale sens wywodzący się z cielesności pobrzmiwa w skargach np. „karmię się tym niezdrowo”, „to wysysa ze mnie energię”, „jestem zbyt miękki”, „mam to zablokowane”, „znowu mnie wywalili”, „on jest zatwardziały”, „zżera mnie to”.

Można by także coś dodać, jeśli chodzi o psychoanalityczny sposób ujęcia zaburzeń odżywiania. Przede wszystkim, dla psychoanalizy nie istnieje sama tylko dysfunkcja, którą należy uzupełnić, bo symptom to jest zawsze wytwór i konstrukcja posiadająca swoje własne znaczenia. Popęd jest takim konceptem, który pozwala ująć możliwą ukrytą np. w anoreksji i bulimii logikę. Oralność, która jest w grze w obu

6 M. Strauss, *Ibidem*

7 S. Freud, „Lęk i życie popędowe” [w:] *Wykłady ze wstępu do psychoanalizy*. Nowy cykl, 2013, wyd. KR,

8 G. Lombardi, *The Talking Cure and the Speaking Body Nowadays w: Analysis* no. 17, 2012, wyd. The Australian Centre for Analysis, Inc.

tych symptomach, jest przedmiotem relacji dziecka i matki od najwcześniejszych dni. Małe dziecko może odmawiać jedzenia, nie odpowiadać na żądania matki, co jest jednym z jego pierwszych gestów afirmowania się jako podmiot⁹. W tym momencie nie jest już obiektem, który poddaje się biernie wszystkiemu, co jest z nim robione. Wobec żądań, próśb i zachęt matki pozostawia niekoniecznie od razu „wiele do życzenia”, ale w każdym razie „coś” czego można sobie jeszcze życzyć... (po angielsku mówi się właśnie „leave something to be desired”). Dzięki niekompatybilności między tym, czego popęd się domaga, a tym, co jest dawane (albo uzyskiwane), otwiera się przestrzeń pragnienia. Anoreksja również może stanowić próbę obrony podmiotu przez inwazyjnym przymusem oralnego zadowalania się, próbę odrestaurowania dla siebie wymiaru pragnienia – bo brak zawsze wiąże się z pragnieniem. Lacan ujął ten aspekt mówiąc, że w symptomie anorektycznej dziewczyny nie chodzi o to, że ona nic nie je, tylko o to, że je „nic” – bo obiektem, który ją interesuje jest pustka, czyli to co się wymyka żądaniom Innego. I to nad pustką chce ona pełnić pieczę, co może zaprowadzić ją dosyć daleko, nawet do pustki własnej śmierci. Bulimia, która zatrzymuje się na nadmiernym jedzeniu jest przeciwnie wyrazem bycia zdominowanym przez nakaz zadowalania się – ze szkodą dla wymiaru pragnienia. Wymiotowanie można odczytać jako próbę odrestaurowania tego wymiaru pragnienia poprzez anulowanie spełniania tego żądania¹⁰.

To bywa jednak naprawdę przedziwne – ta relacja człowieka z ciałem.

Żeby jeszcze raz podkreślić wagę ciała i cielesności w psychoanalizie, odwołam się do jej początków. Jeszcze zanim nazwa „psychoanaliza” została wymyślona przez Freuda, zajmował się on fizycznymi dolegliwościami histerycznych kobiet, dla których nie można było podać medycznego uzasadnienia. Badał coś, można nazwać symulacją paraliżów. Jeśli był wtedy w stanie coś odkryć, to na pewno dlatego, że nie uznał tych symulacji po prostu za kłamstwa lub manipulacje. Zaczął badać i porównywać te paraliże, dla których istniał fizjologiczny powód do tych symulowanych, które jednak w bardzo realny sposób opanowywały ciało. I odkrył, że o ile dolegliwości o podłożu medycznym odpowiadały anatomii układu nerwowego to te „symulowane” nie odpowiadały takiej anatomii. Paraliż ręki kończył się np. na poziomie ramienia, mimo, że od strony neurologicznej jest to niemożliwe. Freud jednak wychwycił nie tyle oszustwo tych paraliżów, co ich prawdę, ich własną logikę. Nawet jeśli ich ulokowanie nie odpowiadało anatomii medycznej, to zawsze odpowiadało anatomii językowej¹¹. Jeśli wyodrębniamy w języku i w codziennym użytku rękę, i akurat ręka, będąc częścią pewnego wspomnienia albo sceny jest znaczącym elementem, to właśnie „ręka” może stać się obszarem dotkniętym dolegliwością.

Z tego punktu widzenia nie jest od razu zrozumiałe stwierdzenie, że histeria jest odrzuceniem ciała – skoro właśnie za pomocą ciała coś wyraża. Tak zwany symptom konwersyjny stanowi zapis pewnego wspomnienia albo wyobrażenia właśnie w ciele. Sens tego symptomu nie jest oczywiście przejrzysty dla histerycznej osoby, ale psychoanalityczna praca odszyfrowywania służy odnalezieniu jego znaczenia. Tyle, że ślady cielesnych doświadczeń, które teraz przemawiają przez ciało histeryczki są zapożyczone od innego ciała, a jeśli nawet dzieje się tak, że ich podłożem jest coś, co zostało doświadczone na własnym ciele, to jest to ślad zamrożony w wydarzeniu z przeszłości. Histeryczka nie rozpoznaje tych zapisów w ciele jako jej własnej, aktualnej rozkoszy (*jouissance*). Osoba histeryczna odrzuca bowiem ciało jako miejsce *jouissance*, odrzuca ona swoją relację jako mówiącej istoty do jej własnego ciała¹². Bowiem miejsce *jouissance*, czyli miejsce relacji istoty mówiącej do ciała, zostaje przetransportowane, przemieszczone na i odniesione do ciała innej kobiety. Krawędzie i granice ciała, które się rozkoszują – czyli miejsca, w których operuje popęd – nie zostają rozpoznane, tylko są one zamiast tego odsunięte. Jak to się dzieje? Zostają dla nich znalezione inne reprezentacje, zaszyfrowane metaforyczne symbolizacje. W ten sposób ciało histeryczki staje się ciałem symbolicznym.

9 L. Rodriguez, *Body Parts* [w:] Heterity no. 9 The Mystery of the Speaking Body, wyd. IF-SPFLF,

10 L. Rodriguez, *Ibidem*

11 S. Freud, *Some Points for a Comparative Study of Organic and Hysterical Motor Paralysis*, „Arch. Neurol.”, 1893, nr 27 (77) [w: w:] *Complete Psychological Work of Sigmund Freud*, vol. 1, red. J. Strachey, przeł. z niem. na ang. J. Strachey i A. Freud, The Hogarth Press, London 2001]

12 G. Lombardi, *The Talking Cure and the Speaking Body Nowadays* w: *Analysis* no. 17, 2012, wyd. The Australian Centre for Analysis, Inc.

Dlatego, że samym językiem swojego ciała osoba histeryczna sięga do historii kogoś innego, (albo nawet własnej historii tyle, że odsuniętej w czasie), podczas gdy dolegliwość rozgrywa się w polu jej własnego ciała, tu i teraz, to dlatego można powiedzieć, że ukazuje ona od razu swój podmiot jako podzielony – chociażby między tu i teraz cielesności a obcą historię przemawiającą przez jej ciało. Poza tym, przez to, że symptom konwersyjny wiąże się w swoim zaszyfrowanym znaczeniu z Innym, to wręcz sam prosi się o interpretację. Podmiot histeryczny jest zagadką, rebusem, i poszukuje swojego interlokutora. Można powiedzieć, że podmiot histeryczny jest pytajnikiem *par excellence* – natomiast wobec własnego, żywego i rozkoszującego się ciała dominuje odczucie obrzydzenia, nieraz maskowane zupełną obojętnością.

Z kolei osoba o tak zwanej strukturze obsesyjnej jest kimś, dla kogo ciało stanowi właśnie chorobę wyobraźniową¹³. Ciało to jest obraz ciała, reprezentacja, która jest wyizolowana, i pozostaje z grubsza prywatną kwestią. To nie jest ciało symboliczne naznaczone relacją z Innym. To, na co uskarża się osoba obsesyjna jest przez nią kompletnie oddzielone od jej relacji do ciała. Osoba histeryczna operuje znaczącymi powiązanymi z popędem, ale oddala je od jej własnego ciała. Osoba obsesyjna oddala to, co uznaje za symptomatyczne, od tego elementu cielesnej popędowości w ogóle. Kiedy dostrzega bliskość między tym, na jaką pozycję uskarża się w życiu a tym, czego doznaje w ciele, wywołuje to niemały lęk.

CIAŁO JAKO ROZKOSZUJĄCA SIĘ SUBSTANCJA

Powiedziałam dotąd o dwóch rodzajach ciała, które można nazwać ciałem wyobraźniowym i symbolicznym. Takie ciała należą do podmiotu, który jest zależny od Innego i z Innym powiązany. Podmiot zyskuje wyobraźniowe ciało, swoją reprezentację, bo chce być rozpoznawany w świecie Innego, chce być jego częścią. Chce zostać uznany przez Innego, który zwraca się do tego podmiotu, tak jakby był on pewną całością – i możliwość bycia rozpoznany, możliwość wejścia w świat Innego przechodzi przez operowanie obrazem siebie. Można się zastanawiać, na ile jest to obraz wytworzony przez podmiot, a na ile jest on narzucony przez Innego – w każdym wypadku, podmiot zostaje rozpoznany dlatego, że ma pewną reprezentację siebie. Wydaje się jednak, że w swojej relacji do reprezentacji, poza kwestią bycia uznany przez Innego, podmiot chce... „osiągnąć” swój własny obraz i to jest dla niego najbardziej interesujące. Inny tak naprawdę żyje też w nim samym, Inny to on sam. Stąd może w głębi napędza go chęć, żeby na powrót zjednoczyć się sam ze sobą, żeby zjednoczyć swoje bycie ze swoją reprezentacją.

Ciało symboliczne, które jest naznaczone przez popędy, też wywodzi się z zależności od Innego – z zależności, dzięki której podmiot przeżył, i zależności, która ucywilizowała jego ciało. Dzięki językowi i kontaktowi z Innym przesywającym samą fizjologię organizmu, na-erotyzowały się wybrane obszary ciała, i wykształciła się zogniskowana wokół nich *jouissance*.

Wraz z ciałem wyobraźniowym, podmiot traci coś ze swojego cielesnego bycia, i potem próbuje to odzyskać. To jest jeden z paradoksów analizy, że dopiero po stracie ma się pojęcie o tym, że jest coś, co zostało utracone. Widać też, że sposób w jaki podmiot próbuje to bycie odzyskać rozgrywa się w relacji, jaką utrzymuje z Innym i ze światem. I dla tej relacji znowu istotne są popędy – mówimy o oralności, analności, o spojrzeniu i głosie. Tutaj ciało wyobraźniowe splata się z ciałem symbolicznym. To, o czym trzeba pamiętać, to to, że popędy w psychice ludzkiej układają się jakby w opisujące relacje zdania lub wyobrażenia – w swojej relacji ze światem ktoś może czuć, że czymś się karmi, albo, że karmi kogoś. Że przywołuje spojrzenie, ale unika spojrzenia jako konfrontacji. Że jest od kogoś lub czegoś uzależniony, albo, że to ktoś lub coś z niego wysysa energię. Może czuć, że jest hojny, albo że ktoś ciągle od niego czegoś żąda. Takie znaczenia mają swoją podstawę w ciele, ale są przeżywane poza ciałem, w relacji z innymi. Jest tryb aktywny i tryb pasywny. Natomiast częścią nieznośności jest to, że podmiot próbując coś odzyskać ze swojego bycia, które utracił wraz z wejściem w język, ciągle ześlizguje się do pozycji bycia obiektem w tej jego wymianie ze światem.

W tym momencie dopiero mogę Wam powiedzieć, jakie jest drugie niezadowolone, które mnie

zainspirowało do podjęcia dzisiejszego tematu. Tym razem chodzi o niezadowolenie wyrażone przez jedną ze słuchaczek naszych wykładów, wyrażone w pytaniu. Ta pani powiedziała mianowicie „No dobrze, mówicie o piersi, o gównie, mówicie o spojrzeniu, o głosie – a dlaczego nic nie mówicie o dotyku?”

REALNE I DOTYK

Zastanowiło mnie to. Dotyk to coś, na co niektórzy są bardziej czuli od innych. I od razu przychodzi na myśl skórę. Jeśli nie mówimy o dotyku jako o jednym z popędów, to dlatego, że nie mamy dla niego osobnego określonego obiektu, który podlega wymianie z Innym. Na pewno wchodzi tu w grę powierzchnia kontaktu ze światem zewnętrznym i z Innym i jego ciałem, miejsce granicy. I tak poprzez skórę – miejsce dotyku – pytanie naszej słuchaczki przywiodło mi na myśl dolegliwości skóry, takie jak egzema. To coś, co jest powszechnie zaliczane do tzw. chorób psychosomatycznych. Z tym, że psychosomatyka nie jest terminem psychoanalitycznym, a zdania analityków są podzielone jak chodzi o interpretację psychosomatycznych dolegliwości, które w przeciwieństwie do konwersji zawsze mają też swoje organiczne podłoże. Zdarza się, że ktoś w psychoanalizie zaczyna takiej dolegliwości nadawać sens i może ją upodmiotowić. Nie można żadną miarą być pewnym tego sensu, w znaczeniu uznania, że naprawdę jest tu odpowiedzialna psychika. Nie należy popychać do tego nadawania sensu czemuś, co jest realne – podmiot i tak ma silną do tego tendencję – ale w dobrym przypadku można liczyć na to, że dzięki psychoanalizie komuś uda się lepiej stawić czoła realnemu chorobie, które go dotyka¹⁴. Istnieje też inna interpretacja, wedle której w psychosomatycznym objawie np. takim jak egzema, sens jest owszem zawarty. Jednak idea związana z tym sensem jest taka, że zostaje on zredukowany do minimum i zaszyfrowany w szczególny sposób. To jakby wiadomość z którą jej nadawca jest zrosnięty. W ramach dolegliwości podmiot „wysła” treść przekazu a zarazem sam siebie¹⁵. Mówiąc np. „pali mnie!” naprawdę sam staje się wiadomością zawartą w pieczącej skórze, etc., wiadomością i zjawiskiem, które są jakby jednym słowem.

Myszę, że jeśli mało mówi się o dotyku, to może jest tak właśnie dlatego, że jest w nim coś z wymiaru realnej *jouissance* i wymiaru realnego w ogóle – czyli tego rejestru, który wymyka się znaczeniu, i który jest dla psychoanalizy nie mniej ważny niż pozostałe (czyli wyobrażeniowe i symboliczne).

To właśnie prowadzi mnie ku innemu wymiarowi cielesności. W bardzo prosty sposób przypomniała mi o tym moja przyjaciółka. Powiedziała, „hm, kwestie ciała, no tak, w sumie ciekawe jako wykład, ale... najśmieszniejsze jest... no wydaje mi się, że to my się tu głowimy i zastanawiamy, a to ciało i tak sobie działa! Ono jest jak jakaś maszyna!, my nic nie rozumiemy, staramy się oczywiście, ale ono i tak zawsze sobie idzie dalej.” Nawet jeśli odniosła się do maszyny, to słyhać, że nie chodziło jej o to ciało-instrument, który się usprawnia i poddaje procedurom, tylko o wymiar zagadkowości czegoś od nas niezależnego. Wkrótce potem ku swojemu zaskoczeniu odkryłam, że Lacan stwierdza coś bardzo podobnego. Co więcej, mówi to w takim momencie swojego nauczania, który jest momentem zwrotnym. Ten zwrot – zawarty w XX seminarium „Encore” – nie przekreśla tego, co mówił wcześniej, nie przekreśla wymiaru wyobrażeniowego i symbolicznego ciała, ale ustawia jej w innej perspektywie. Lacan mówi, że ciało powinno na nas robić większe wrażenie¹⁶. To poniekąd jest jego krytyka samego siebie, że sam dotąd do tego zdziwienia nie doprowadził¹⁷. Mówi dalej o tajemnicy mówiącego ciała, o jego cudach, o tym, że np. bez żadnego naszego udziału, nasze oko jest stale nawilżane przez łzy. Łzy ciągle się produkują i gdyby przestały, oko by zaschło. To, co zostaje wprowadzone, gdy Lacan zaczyna zajmować się ciałem w jego realnym aspekcie jest w rzeczywistości bardzo skomplikowane. Jednak znajdują pewien sposób, aby ująć ten nowy wymiar w perspektywie dzisiejszego wykładu.

Realne ciało to ciało, które ma swój własny sposób rozkoszowania się, nie odwołujący się do

14 P. Valas, *Le psychosomatique – Un fétiche pour les ignorants*; www.valas.fr

15 Assoun, P.-L., *Corps et symptôme*. 2009, Paris, Anthropos. cytowany za L. Rodriguez w *Body Parts* [w:] Heterity no. 9, Psychoanalytic Revue, IF-SPFLF

16 J. Lacan, *Seminaire XX Encore*, wyd. Seuil, 1999

17 M. Strauss, *Ibidem*

odgrywania jakiejś scenariuszowej sekwencji wobec Innego, nawet jeśli coś ze sposobu rozkoszowania się zostało od Innego zaczerpnięte, właśnie poprzez język. Tyle, że w tym sposobie rozkoszowania się chodzi o język w wymiarze *jouissance* zawartej w nim samym (nie chodzi o rozkosz wyznaczoną przez język w ramach popędowych obszarów). Zresztą to w seminarium „Encore” pojawia się nowy termin dotyczący właśnie tego wymiaru języka, *lalangue* – to francuski neologizm, który mógłby po polsku ewentualnie brzmieć „jęjęzyk”. Jest to *jouissance*, która tworzy i utrzymuje razem ciało, ale nie niesie ze sobą żadnego sensu, żadnego znaczenia (ponieważ znaczenie przybierające formę zdań np. wysysaniu, rozpieraniu, patrzeniu i słuchaniu wiąże się z popędami). Jest to rozkosz gaworzenia, muzyczności języka. Jak się to przejawia? Istnieje np. coś tak subtelnego a zarazem rzeczywistego jak indywidualny styl – w teatrze albo w teatrze tańca można to dostrzec łatwiej właśnie na poziomie ciała. Zupełnie niezależnie od poziomu sprawności, i zresztą również poza teatrem, każdy ma inny sposób poruszania się, i bycia w swoim ciele, a także zupełnie inny sposób użytkowania języka.

Ciało interesuje więc psychoanalizę jako jeszcze coś więcej, właśnie w jego wymiarze bycia żywym i tym, co jest zawsze tu i teraz, co istnieje, nikogo nie potrzebując. To zupełnie inaczej niż podmiot, zwłaszcza podmiot neurotyczny, który jest zawsze ...gdzieś indziej.

TU I TERAZ

Bycie tu i teraz zostaje utracone dla człowieka właśnie dlatego, że jest on naznaczony przez język, i przez to, że operuje reprezentacjami samego siebie. Jest coś, za czym goni, próbując odzyskać pełnię swojego bycia. Czasami nie jest to samo w sobie złe. Np. gdy to „coś” powoduje nim, sprawia, że chce mu się żyć, nie daje mu spokoju, ale w sensie pozytywnym, to znaczy pobudza go do działania. Nie wszyscy ludzie zgłaszają się przeciw do psychoanalizy a zakładamy, że każdy zostaje poddany językowi. Ale jeśli chodzi o tych, którzy się do psychoanalizy zgłaszają, często jednak jest tak, że pogoń stała się dla nich prawdziwym piekłem. Człowiek dokonuje np. nieustannych akrobacji, dwoi się i troi, albo nie może przestać myśleć (co bywa naprawdę koszmarne), działa na przekór sobie. Albo, od strony innej kliniki, smutek i poczucie straty unieruchamia i zaraża każde jego działanie. Można powiedzieć też, że psychoanaliza zajmuje się właśnie tym, co nie pozwala być tu i teraz – biorąc pod uwagę, że niemożliwość bycia tu i teraz nie daje się tak po prostu bezpośrednio skonfrontować, ale trzeba dla niej właśnie paradoksalnie okrężnej drogi.

Pęknięcie, o którym już mówiłam można nazwać pęknięciem między podmiotem a ciałem.

W sumie w psychoanalizie chodzi o to, żeby nie być owym podzielonym podmiotem na zawsze, to znaczy, żeby to podzielenie w pewien sposób uleczyć. Jak to się dzieje? Pęknięcia nie można cofnąć i nie warto go zaklejać. Początek psychoanalizy neurotyka wymaga nawet, aby je uczynić naprawdę odczuwalnym. Jego leczenie polega na czymś innym. Polega na możliwości pogodzenia się z tym, że istnieje coś realnego, coś, czego słowa nie mogą nigdy opanować. Nigdy nie zjednoczymy reprezentacji siebie z popędowymi znaczeniami i z tym, jak bezpośrednio doznajemy swojego ciała. Może się to wydawać logicznym i prostym wnioskiem, ale neurotyczna struktura dokładnie na tę niemożliwość choruje.

Tu można przypomnieć moje zagajenie – faktycznie, tylko pozornie nie odniosłam się do kwestii relacji seksualnej. Po pierwsze, seksualność, która zaczyna się od wszystkich doznań płynących z ciała, artykułuje się poprzez popędy, które podróżują po ciele wokół jego otworów. Jest ona „polimorficznie perwersyjna” ze swojej natury, i taką pozostaje. Po drugie, akt seksualny jest właśnie tym czymś, co jest odroczone w doświadczeniu dziecka, dziecka, które skądinąd marzy ogólnie o tym, że to, co jest niedostępne i zakazane będzie mu kiedyś dane. Stąd właśnie tak wielkie nadzieje, jakie potem niektórzy pokładają w życiu miłosnym – to domena, która dotąd była zakazana, a teraz obietnica ma się wreszcie spełnić, poprzez relację, która wreszcie miałyby być „tym czymś”. I tak to właśnie poprzez partnera chcemy odzyskać coś z utraconego bycia. Zresztą jednym z częstszych powodów zgłaszania się do psychoanalizy, jest to, że coś się nie udaje właśnie w związkach. Z tej idei odnalezienia pełni swojego bycia poprzez partnera psychoanaliza również leczy¹⁸.

18 W tym kontekście warto zajrzeć zwłaszcza do niedawnego wykładu L. Izcovicha, z marca 2016 r. pt.: „Co

Ale kiedy wymiar czegoś, co się wymyka słowom jest brany pod uwagę w słuchaniu, czyli kiedy analityk słucha i jest na swoim miejscu jako ktoś, kto tej pustki nie musi już negować – to właśnie wtedy z drugiej strony dla analizującego się otwiera się możliwość tzw. „należytego wypowiedania” (z francuskiego *bien dire*). Wysławiając się jak najwierniej własnemu doświadczeniu, i doświadczając granicy mówienia, jak i tego, że słowa mają swoje konsekwencje, kiedy mówienie się wyczerpuje na horyzoncie pojawia się akt – a akt jest czymś, co może przekraczać słowo.

Wymykające się znaczeniu realne ma charakter pustki, pustki w słowach, ale zarówno realne, jak i koniec analizy niosą wartość dodatnią. Istnieje satysfakcja właściwa dla każdego, sposób czucia się żywym, który jest niepowtarzalny, i który ma do czynienia z realnym ciałem, ciałem jako rozkoszującą się substancją. To jest coś, na czym człowiek po psychoanalizie może wreszcie się oprzeć, akceptując, że nie może a zatem nie musi już szukać reprezentacji dla swojego poczucia życia. Powiązane z realnym ciałem, to poczucie jest na tyle jednostkowe, że nie stanowi modelu, z którym można by paradować ani który dałoby się narzucać innym.

Sara Rodowicz-Ślusarczyk jest jednym z założycieli FPPL, prowadzi prywatną praktykę psychoanalityczną w Warszawie

psychoanaliza zmienia w życiu pary?”, opublikowanego na stronie Forum, <http://www.fppl.pl/teksty-wystapien-i-wykladow/>